



Miesięcznik "Śląsk"

Górnoląskie Towarzystwo Literackie w
Katowicach (2016-11)

Krytyka literacka

Ewa Wylężek

Czucie, wiara i szkiełko – o kondycji współczesnej

Ta składająca się z dziewiętnastu części kolekcja szkiców i esejów literaturo- i kulturoznawczych wydana we współpracy z Miejskim Domem Kultury „Kazimierz” w Sosnowcu jest z pewnością wyzwaniem dla czytelników, zwłaszcza miłośników poezji. Zróżnicowanie tematyczne zaspokoi jednak zarówno fanów Becketta, admiratorów Ginsberga oraz, co było może być sporym zaskoczeniem – amatorów sztuki bartnickiej. Obszary kultury – nie tylko współczesnej – po których oprowadza czytelników autor, są im pozornie dobrze znane, gdyż jego światopogląd i dokonana przez niego szczegółowa analiza wybranych utworów i zjawisk, oferuje wyjątkowe perspektywy interpretacyjne.

Autor w poważny, akademicki sposób traktuje np. o problemie zła drzemącym w człowieku i odwołuje się do prac m.in. Tischnera czy Kartezjusza, wymagając od odbiorców sporego zaplecza teologicznego i filozoficznego. O ile jednak motyw *unde malum* jest potraktowany rzeczowo, naukowo, o tyle eseje o współczesnej kondycji pisarstwa i pisarzy sprawiają wrażenie bardziej emocjonalnych i przez to znacznie ciekawszych. Co uderza, to wyraźny sprzeciw wobec pisarstwa ukierunkowanego na szybką gratyfikację, złudną popularność i artystostwo.

Podjęcie Matusza do języka to zdecydowanie mocniejszy aspekt książki. Skupienie na medium – czasie użytym w wierszu, rodzaju metafor – jest bez wątpienia doskonałym ćwiczeniem z poetyki. Głęboka świadomość pisarza i wrażliwość na język przypominają jak nierozzerwalnie jesteśmy z językiem połączeni i że jest on osią relacji międzyludzkich. Niestety, właśnie to postulowanie odpowiedzialności za słowa nie do końca się Matuszowi udaje. Tworzenie podziałów poprzez język jest zabiegiem, jak uczy historia, niebezpiecznym, nie wydaje się więc zasadnym, by pisać: „Polską literaturę współczesną tworzą tzw. kaskaderzy literatury – jak ich opisywał Marx –

geje, blockersi, lesbijki, alkoholicy, narkomani. Literatura jest *zakazana* dla ludzi *normalnych*, zdrowych, którym o coś chodzi (...)"'. Być może błędnie odczytuję intencje Matusza, niemniej przykrym jest, z jaką lekkością przekreśla współczesnych, niejednokrotnie nagradzanych, twórców. Po drugiej stronie jego oceny kondycji współczesnej literatury jest, co ciekawe, hip-hop i rap, którym poświęca sporo uwagi i sprawiedliwe tropi poetyckie ślady tych, biorąc pod uwagę zainteresowanie akademickie, niszowych gatunków. Nie da się ukryć, że pisarz znacznie wykracza poza poezję *per se*, sięga bowiem również po doniesienia prasowe traktujące o okrutnej zbrodni czy strony internetowe zaspokajające egoistyczne potrzeby jednostki.

Autor szczerze przyznaje się do lęku, który budzi w nim chaotyczny *status quo*. Nie można odmówić mu wnikliwości obserwacji – już w eseju z 2000 roku przewidział bezproduktywne użytkowanie Internetu i pustynię znaczeniową złożoną z tysiąca witryn internetowych, które w żadnym stopniu nie stanowią wartości dodanej w życiu jednostki. Eseje niejednokrotnie są raczej socjologicznymi zapiskami nad m.in. współczesnymi modelami rodziny, kwestią etyki lekarskiej, norm i aberracji. Dobitnie pokazuje to, że poeta nie tworzy gdzieś „obok” rzeczywistości, nie jest (nie powinien być?) natchnionym, romantycznym szaleńcem, który przeżywa miłosne uniesienia, rozpacz czy ból w przerysowany sposób. Matusz krytykuje nadmiar patosu, o którym mówi, że ośmiesza autora. Nadużywanie pojęcia miłości, cierpienia, śmierci wskazuje według niego na bezradność językową i nadaje utworowi niezamierzony, kiczowaty charakter, co staje się tym bardziej deprymujące, gdy prace wątpliwej jakości zostają publikowane i cyrkulują wśród pseudoartystycznych środowisk i quasi-literackich grup. Sam Matusz mówi o nich, być może z przesadą, „gazetki” i wymienia nawet co poczytniejsze wydawnictwa. Nie umyka jednak uwadze fakt, że sama książka, w której autor dość dosadnie krytykuje (jego zdaniem) quasi-poetów i pseudopisarzy wydających swe prace pod auspicjami mniej lub bardziej prestiżowych lokalnych przedsięwzięć kulturalnych, wydana została przez lokalne instytucje.

Nietrudno zauważyć, iż traktuje on pisanie jako misję, a złe pisanie, za św. Augustynem, jako grzech. To radykalne podejście Matusza do literatury każe ją traktować jako hermetyczne środowisko, dostępne tylko dla wąskiej grupy reprezentującej właściwe, jego zdaniem, wartości. Ci mniej utalentowani skazani są na banicję i rozczarowanie (żywią się też „zawiścią, zazdrością i tanimi pochlebstwami”). Ta zamknięta postawa wobec ludzi próbujących swoich sił w poezji niepokoi i buduje dystans między dziełem a czytelnikami, od których wymaga dojrzałości i odpowiedniego podejścia do tekstu – muszą się oni zmierzyć z wytycznymi klarującymi metodę czytania poezji, które Matusz prezentuje w swojej pracy.

Z jednej strony postuluje on Barthesowską śmierć autora („Możemy jedynie śledzić tekst”), z drugiej – podnosi istotną kwestię autorskiego „Ja” i dążenia do introspekcji. Autorefleksja jego zdaniem może mieć zdolność oczyszczenia twórcy z cierpień. Z tego powodu czytelnik może

początkowo odnieść wrażenie, iż Matusz dąży ku *sacrum* i dlatego rozpoczęcie szkiców od omówienia konceptu zła może zaskoczyć. Począwszy od buńczucznego manicheizmu, poprzez Tischnera autor zachęca do introspekcji Kartezjusza i stara się uzupełnić braki, które jego zdaniem pojawiają się w analizach zjawiska. Nie umyka czytelnikowi imponująca znajomość stanowisk myślicieli zarówno średniowiecznych, jak i romantycznych i bardziej współczesnych. Z pewnością można traktować odautorskie komentarze jako drogowskazy w samodzielnym poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o pochodzenie zła.

Lektura prac Matusza jest niełatwa i wymagająca, choć z pewnością warta czytelniczych wysiłków. Być może erudycja i skupienie są ceną – podatkiem, który przychodzi płacić za poruszanie się po obszarach literaturoznawczych. Tytułowy *Podatek od nienapisanego wiersza* to praca Matusza, która czeka na czytelnika pod koniec książki. Inspiracją dla tego wiersza był mężczyzna, który w ramach protestu dokonał aktu samopodpalenia pod kancelarią premiera. Tak mocny akcent wieńczący dzieło jest ciekawym zabiegiem kompozycyjnym – czy to pytanie o wysokość podatku składanego kulturze i ludziom, którzy wierszy nie piszą, lecz w radykalny i ostateczny sposób wyrażają swój sprzeciw wobec rzeczywistości? Czy też ceną za praktykowanie poezji jest pamięć o tych, którzy egzystują poza nią?

Sławomir Matusz: *Podatek od nienapisanego wiersza. Wybór pism*. Sosnowiec 2016, s. 138

autor: **Ewa Wylęzek**